

Marsz, media, lewica

12 listopada 2015

Zakończył się stutysięczny Marsz Niepodległości – największa w ciągu roku impreza patriotyczna, zorganizowana oddolnie – poza państwem. Wszyscy się szybkowali na „zadymę” a tutaj niespodzianka: było spokojnie. Jedyne co uderzało to morze biało-czerwonych flag. Zaproszeni do studia TVP eksperci nie debatowali już nad maszerującym „faszyzmem”, lecz rozgryzali zagwozdkę: „Jak do tego doszło, że było spokojnie”.

Wyjaśnienia tego „Cudu nad Wisłą” orbitowały wokół tezy, że narodowcy wygrali wybory i „nie muszą już rozwalać Warszawy”. Narodowcy wygrali? Andrzej Duda nie przyjął zaproszenia na Marsz, Jarosław Kaczyński dziś w Krakowie. Wybory wygrała neosanacja, nie neoendecja. Poza tym, trudno na poważnie traktować tezę, że organizatorzy odpowiedzialni byli za burdy, które robiły im zły image w kontekście politycznym – były jawnie wbrew ich interesowi. To dlatego organizatorzy zorganizowali Straż Marszu, czyli własne siły porządkowe, które lepiej sobie radziły z uspokajaniem sytuacji aniżeli siły policyjne.

Nadinspektor Dariusz Loranty podniósł sensowny argument, że było spokojnie, bo wreszcie udało się uniknąć prowokacji, a w poprzednich latach to władze były współodpowiedzialne za te prowokacje, i to nie tylko dlatego, że wydawano zezwolenia na przecinanie się trasy antymarszu z trasą marszu.

Prowokacje zostały skompromitowane m.in. aferą taśmową i podsłuchaną rozmową w której Bartłomiej Sienkiewicz mówił o spalonej budce strażniczej pod ambasadą rosyjską. Również ujawnienie sprawy zawodowego prowokatora Andrzeja Hadacza („walczącego o krzyż”) podmyło politykę prowokacji. W sieci hitem stała się wymiana zdań w TVP Info między Marianem Kowalskim z Ruchu Narodowego oraz Mariuszem Sokołowski, rzecznikiem Policji: „Jeśli nie zaprosicie bandytów na wasz

marsz to będzie spokojny” – „To my was nie zapraszamy”.

Nie zgadzam się jednak z tezą, że prowokacji nie było, bo zmieniła się władza. Póki co jeszcze się nie zmieniła. Andrzej Duda nie wziął udziału pewnie z tej racji, że gdyby były zadymy to media zrobiłyby go współodpowiedzialnym, co zaszkodziłoby i Marszowi i startowi kadencji. Prowokacji wobec marszu nie było pewnie głównie dlatego, że wybory jasno pokazały, że one nie tylko nie działają, ale i są przeciwnskuteczne. Im bardziej media gładzą, że jest to „marsz faszystów”, tym bardziej zwykli ludzie, którzy tysiącami z całej Polski brali w tym udział, często z rodzinami, widząc to od środka i z zupełnie innym obliczem – tym bardziej się radykalizowali antymainstreamowo, czemu dano wyraz w wyborach 2015. Strategia rozmontowywania marszu poprzez prowokacje i wyzywanie od faszystów – zbankrutowała i przynosiła przeciwnskuteczne owoce. Które rosły tym bardziej, że w internecie jest dostęp do zupełnie innych informacji aniżeli w mainstreamie, i coraz więcej osób rozumie już jak różne są to rzeczywistości.

Zrozumiano więc, że nieudolne prowokacje a przede wszystkim medialna retoryka wywierają efekt odwrotny od zamierzonego: nie wygaszają Marszu, lecz go wzmacniają, co więcej, uczestnicy coraz lepiej potrafią panować nad rozgrywaniem tłumu i prowokacjami. W Marszu biorą udział rekordowe liczby ludzi, lecz wcale nie przekładało się to dotąd na wynik polityczny jego organizatorów, co oznaczało, że udział w Marszu niekoniecznie oznaczał poparcie polityczne dla Ruchu Narodowego, nie był to marsz narodowców, lecz w dużej mierze różnych Polaków, którzy czuli potrzebę zmanifestowania w tym dniu swoich patriotycznych uczuć i poczucia się fragmentem wspólnoty narodowej. Okazało się, że najlepiej stworzenie takiej formy wyszło naszym środowiskom neoendekim. Prawdopodobnie zresztą dlatego, że nie byli dopuszczani do udziału we władzy, więc postanowili odbetonować scenę z pomocą ulicy.

Pewnie, że z punktu widzenia państwowego czy polskiego optyka narodowców wyraża tylko fragment szerokiego spektrum politycznego polskiej tradycji niepodległościowej i że symbolicznie rzecz biorąc marsz organizowany przez Bronisława Komorowskiego lepiej spinał polskie tradycje (stacje miał on nie tylko pod pomnikiem Dmowskiego, ale i Witosa oraz Piłsudskiego). Problemem tutaj była jednak nieautentyczność tej idei. Każdy wiedział, że chodziło w niej o opozycję wobec marszu powstałego oddolnie, który „wymknął się spod kontroli” rządców dusz. Każdy przywiązany do polskich tradycji, symboli i barw kojarzył ex-prezydenta raczej z nieudanym pomysłem implementowania zmiany barw narodowych, w czasie marszu z czekoladowym orłem – na marszu tym dominowały nie nasze barwy narodowe, lecz fioletowe. W tym samym czasie w ministerstwach zapanowała logomania – aplikowano zmiany designu w ramach których znikaly nasze znaki narodowe, a pojawiały się mniej lub bardziej udane „loga”.

W tej sytuacji siłą rzeczy Marsz Niepodległości jawił się jako jedyna spontaniczna idea wspólnego celebrowania 11 listopada. Próba zbudowania przez media matrixa informacyjnego wobec tego skutkowałą jedynie tym, że ludzie się zaczęli radykalizować antysystemowo: skoro media uparcie przekonują nas, że jesteśmy faszystami, że wychodzenie z flagami na miasto to zadymiarstwo, to uwiarygodnia to całą antysystemową retorykę, że jesteśmy na wielką skalę manipulowani i zaszczuwani.

Dodajmy jeszcze do tego naturalną przekorę Polaków, którzy nie lubią jak im się narzuca w prymitywny sposób, co należy myśleć – a będziemy mieli przyczyny wycofania się mediów z dotychczasowej strategii, jako przeciwskutecznej. Media zaczynają rozumieć, że doszliśmy do tego momentu w którym dalsze zaklinanie rzeczywistości nie działa.

Dzisiejszy Cud nad Wisłą polegał więc nie tylko na tym, że nie było żadnych zadym, ale przede wszystkim na tym, że media wyraźnie zmieniły strategię informacyjną (piszę o TVP Info).

Dziennikarz prowadzący co i rusz podkreślał, że w tym roku wszystko się zmieniło, że jest spokojnie i grzecznie. Sposób organizacji relacji wyraźnie wskazywał, że z góry nastawiono się na zupełnie inny przekaz niż w poprzednich latach. Zaproszony ekspert tłumaczył nawet hasło „Polska dla Polaków – Polacy dla Polski” – jako postęp wobec forsowanej tu i ówdzie interpretacji „faszystowskiej”. Polacy dla Polski – trąca Gierkiem.

Co więcej, wyraźnie widać było, że TVP chce odzyskać zaufanie jako rzetelne źródło. Redaktor mówił, że ma nadzieję, że widzowie docenią jak niewroga wobec Marszu jest relacja telewizyjna.

Nawet w relacji z wrocławskiego marszu pokazywano jedynie spokój. Nie udało się ujawnić żadnego nazisty, choć na kilka dni przed marszem mielono jakiś plakat z zaproszeniem, którym ktoś strołował organizatorów, kopiując plakat nazistowski.

Nie obyło się w tej relacji z momentów zabawnych, kiedy w czasie przemowy w studio przedstawiciela Krytyki Politycznej, który opowiadał o jakichś strasznych transparentach jakie ponoć niesiono na Marszu, w okienku obok widzieliśmy transparent „Kocham Cię Polsko”.

Postęp w tej relacji jest moim zdaniem czysto taktyczny – wynikający z tego, że mainstream zauważa, że matrix nie działa oraz pewnie także chce pokazać nowej władzy, że jest elastyczny i może także służyć nowej władzy.

W kategoriach czysto dziennikarskich postępu nie było, gdyż nie było rzetelnej relacji z największej tego typu imprezy w Polsce – a od tego powinny być media – by pokazywać co dzieje się w społeczeństwie, a nie od tego, by lepić je na jakąś swoją modłę. Od lepienia powinna być swobodna gra formacji politycznych i ideologicznych.

Skoro Marsz Niepodległości to największa tego typu impreza w całym roku to media powinny być od tego, by zrelacjonować jak

to wyglądało i co na niej mówiono.

Tymczasem jak zwykle tabuny dziennikarzy trzymały się kurczowo czoła Marszu i grupy kibiców, którzy ('po złości') nie robili burd. Marsz tymczasem nie składał się z kibiców. Dlaczego nie pokazywano całego przekroju uczestników, dlaczego nie pokazywano rodzin z dziećmi na wózkach? Kiedy pokazuje się uchodźców, wśród których 70% to młodzi mężczyźni, w relacjach medialnych przeważnie dominowały rodziniki w stylu kobiety z dzieckiem.

Poza tym relacja z tak wielkiej imprezy powinna polegać także na tym, by pokazać Polakom, co się na niej mówi, tymczasem media w ogóle nie dały dojść do głosu organizatorom, nie transmitowano przemów, które oczywiście całkowicie zburzyłyby kształtowany przez lata image marszu przez pryzmat zadym i walk. Organizatorzy dotychczas mówili wiele o gospodarce naszego kraju, o sytuacji społecznej, potępiali zadymiarzy. Nie wiem co mówili w tym roku, bo jeszcze Internet nie opublikował relacji.

Telewizja nie pokazała tych wystąpień na największej imprezie niepodległościowej w Polsce, zamiast tego sama chce dzierżyć rząd dusz nad Polakami, sama chce kształtować to, co należy myśleć.

Zamiast więc słuchać tych, z którymi zgadzać się nie musimy, lecz którzy okazali się najskuteczniejsi w organizacji największej imprezy niepodległościowej, widzowie mieli tylko niereprezentatywne obrazki z czoła marszu oraz kaznodziejską perorę oficjalnego socjologa III RP, Henryka Domańskiego, który tłumaczył ludowi, że manifestowanie tego typu postaw patriotycznych jest wynikiem kompleksów narodowych, zaś budzenie uczuć patriotycznych to narzędzie walki politycznej. Tak jakby gaszenie uczuć patriotycznych praktykowane przez nasze media na skalę masową z mizernym skutkiem – nie było narzędziem stricte politycznym. Wszystko co dzieje się w przestrzeni publicznej ma charakter polityczny, bo polityka to

menedżment naszymi sprawami społecznymi. Poza tym inne rozwinięte narody są nieporównanie bardziej „narodowo manifestacyjne”, tyle że tego się w polskich mediach nie pokazuje, chyba że w paśmie dla dorosłych.

Media w ich obecnym kształcie to nic innego jak elektroniczne kazalnice służące polityce a nie misji społecznej, którą nie jest bycie aktorem gry politycznej, lecz jej infrastrukturą – kanałem przez który nieskrępowanie płyną te treści, które rodzą się w społeczeństwie jako zjawiska społeczne.

Aby nie powstało wrażenie, że optuję tutaj za jedną opcją polityczną, dodam, że problem nie polegał na tym, że wygłusza się akurat środowiska narodowe. Problem polega na tym, że wygłusza się większość środowisk politycznych w Polsce, a nagłaśnia jedynie igrzyska polityczne i kronikę obyczajową typu: działaczka z Łodzi skarży się na pożycie seksualne z bratem znanego działacza – oto nasze media.

Prawdziwe media to przekazańniki a nie przekaziory czy kazalnice – powinny działać w ten sposób, by pokazać Polakom, co mówili dziś narodowcy do dziesiątek tysięcy ludzi zgromadzonych pod Stadionem Narodowym, co mówili ludowcy pod pomnikiem Witosa, co mówiła lewica pod pomnikiem Ignacego Daszyńskiego...

Wróć! Lewica nie postawiła jak dotąd pomnika Daszyńskiego, lewicowego ojca niepodległości, szefa pierwszego rządu lubelskiego...

To moim zdaniem jest najlepsza ilustracja kondycji polskiej lewicy i jej całkowicie zasłużonego braku w nowym parlamencie. Lewica ma wyraźny problem z własną tradycją, która co ważne jest niezwykle bogata i wartościowa.

Problemem tym jest choroba na postinternacjonalizm, brak należytego przywiązania do własnego ludu, brak zrozumienia jego potrzeb i wrażliwości i na końcu wreszcie – ślepe zapatrzenie w Brukselę i Waszyngton, tak jak kiedyś się patrzyło na Moskwę. Nie widzę dziś żadnej lewicy, która

rozumiałaby Polskę i polski lud, która byłaby bardziej patriotyczna niż internacjonalistyczna bądź aparaczkowska. Nie jest to problemem jedynie samych partii, ale i teoretyków i szeregowych aktywistów. Jak się obserwuje ich komentarze i wypowiedzi to przebija się tam jedno ogólne przesłanie stanu lewicowej świadomości: Polskość to nienormalność, polska historia to dzieje patologii, społeczeństwo jest głupie, polskie święta są głupie, polskie symbole są obciachowe. Lewica buduje w sobie wewnętrzny dystans wobec Polski i Polaków i dostała to co zasiała: Polacy wybudowali w sobie dystans wobec lewicy. Twierdzę, że problem lewicy polega na tym, że nie rozumie ona dziś ani Polski, ani Polaków, ani bogactwa polskiej tradycji i historii.

Lewica, która zrozumie Polskę, powie: Polskość to nienormalność w najpozytywniejszym sensie tego słowa, w przeszłości bowiem Polska była nienormalną, kiedy „normalność” polegała na paleniu czarownic, wojnach religijnych, skazywaniu za skrajne poglądy, nawracaniu ogniem i mieczem, kolonizowaniu i eksterminowaniu słabszych narodów, zrywaniu umów, kiedy stał za tym interes itd etc. Lewicowiec rozumiejący Polskę powie bez skrępowania o sobie, że też jest narodowcem, w takim sensie, jak rozumiał to Daszyński:

Wobec tego upośledzenia lewicy patriotycznej, które jest ewidentnym dziedzictwem upadku PRL, wątki lewicowe podjęły w Polsce zastępczo inne formacje, trochę PiS, trochę PO, trochę PSL. Nie jest to układ zdrowy, gdyż optyka lewicowa, nazwijmy ją optyką słabszych elementów społeczeństwa, jest ważna, lecz dość trudno jest ją połączyć z innymi tradycjami politycznymi. PiS jako partia strategii państwowej nie jest w stanie efektywnie być jednocześnie partią ludową. Jeśli będzie partią ludową, to z kolei ucierpi na tym strategia państwa. Lewica jest w Polsce potrzebna, lecz nie pojawi się ona bez zrozumienia przez działaczy lewicy Polski. Bez potraktowania przez lewicę Polski jako swego głównego źródła odniesienia. Tymczasem obsesje antynarodowe środowisk lewicowych sięgają

już tak głęboko, że zaczynają się strofować za to, że działacze lewicy na jakiejś pikiecie na rzecz pobitego Syryjczyka pojawili się z polskimi flagami – a jest to wszak nienowoczesne, niepostępowe, nieeuropejskie. Właśnie dlatego lewicy nie ma w Sejmie.

Polacy nie są tak głupi jak się wielu naszym aktywistom lewicowym wydaje. Lud widząc, że lewica ma problem tożsamościowy z polskością, uważa, że wobec tego nie bardzo się w takim stanie świadomości nadaje na współudział w zarządzaniu Polską. Nawet jeśli jej retoryka jest ukierunkowana na interesy słabszych to bez uznania polskości jako symboliczno-tożsamościowych ram społecznych może ona co najwyżej przynieść jakąś nową formę walk klasowych, tymczasem Polacy – natrętnie oskarżani o waśniowość, konfliktowość, skłonność do szabelki – wcale nie chcą rozwiązywania konfliktów poprzez swary i walki. Chcą swojej reprezentacji w Sejmie, ale chcą też, by ich problemy były rozwiązywane harmonijnie wspólnie z innymi częściami społeczeństwa. Chcą więc, by interesy robotników były zaspokajane bez zniszczenia przedsiębiorców czy rolników. Lewica może się odrodzić tylko przez zrozumienie Polski i polskiego narodu i uporanie się z kompleksami po PRL.

Naturalnie nie jest powiedziane, że lewica jako taka będzie jeszcze potrzebna. Może jakimś cudem uda się inkorporować w innych partiach program lewicowy. Jeśli się to jednak nie uda, co prawdopodobne, to lewica się o tym powinna dowiedzieć od własnego narodu a nie z gazet czy telewizji.

Kiedy lewica polska wyrośnie wreszcie ze swej choroby tożsamościowej, wiążącej się z chorobą pogardy i protekcjonalności wobec ludu, przestanie śladem Wujka S. widzieć w polskich uczuciach patriotycznych upiory faszyzmu. Zrozumie także, że polska tradycja narodowa jest jedynie walką o upodmiotowienie Polaków we własnym państwie, że upodmiotowieni Polacy nie są w żadnej mierze groźni dla innych narodów, gdyż naszego ducha ukształtowała wielowiekowa tradycja wzmacniania słabych narodów i obrony ich przed

silniejszymi. Nasza tradycja jest par excellence nieszwiniistyczna i inkluzywna. Współcześni narodowcy też w swojej masie pewnie bardziej nie chcą, by ktoś o nas decydował w odległych stolicach aniżeli nie są otwarci na pomaganie tym naprawdę potrzebującym. By jednak to zaistniało potrzeba narodowego upodmiotowienia, poczucia bycia słuchanym przez władze, ustawienia mediów we właściwej im pozycji infrastruktury informacyjnej.

Nie ma we mnie skłonności do traktowania jako głupców tych, którzy moim zdaniem w powyższej materii zachowują się szkodliwie. Rozumiem bowiem obiektywne uwarunkowania lewicowych słabości. Sam przez dekadę walczyłem z Polską. W okresie tym celowałem jedynie w wynajdywaniu i eksponowaniu naszych słabości narodowych. Aż w końcu suma wiedzy na tyle urosła, że rozsadziła dawne pewniki. Nie tylko ja zresztą po „naszej stronie” przeszedłem taką ewolucję świadomościową – na koniec załączam komentarz od współtwórcy serwisu Ateista.pl, Barta Poznańskiego:

„Refleksja z okazji wiadomego Święta...

Jak wielka jest siła polskości! Nie odebrałem żadnego wychowania patriotycznego czy historycznego. W moim robotniczym domu nie mówiło się o tych sprawach.

Jeszcze dekadę temu byłem typowym lemingiem. Głosowałem na SLD, wiedzę czerpałem z NIE, gardziłem kaczkami jak „wszyscy”... No można sobie dopowiedzieć resztę.

Wystarczyło, że zacząłem się interesować historią. I to nawet nie polską! Zaczęło się od pruskich fortów. Potem to już też można sobie dopowiedzieć. Odkrywanie naszej historii i coraz większy zachwyt oraz w końcu duma z bycia małą częścią tego narodu. Pasja, której uległ również niejeden zachodni historyk, żeby wspomnieć chociaż Daviesa i Patricelli.

Jeszcze kilka lat temu w NIE ukazał się mój ironiczny list na temat patriotyzmu.

Jednak pamiętam cały czas o czymś, co kiedyś napisałem na Ateista.pl: „Wtedy byłem jeszcze młody i głupi”. A jaki jestem teraz? Mówiąc takie słowa sugeruję, iż teraz jestem już mądry. Ale „wtedy” również uważałem, że mam rację. Kto mi zaręczy, że o dzisiejszym sobie nie powiem za dwa lata: „młody i głupi”? Patrę więc w lustro i myślę. Zapytuję sam siebie: a może to właśnie teraz jestem młody i głupi? Czy to jest chwila, w której człowiek staje się dorosły? Niestety, do końca życia będę trwał w niepewności. Nigdy nie powiem, że jestem mądry. Najwyżej mądrzejszy, niż byłem kiedyś. Kiedyś bym pewnie powiedział. Ale wtedy byłem młody i głupi.”

Oto polski „faszyzm”:

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl